

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



# Mity prymitywizmu. Wywiad z Tedem Kaczynskim

Veganarsy

Veganarsy  
Mity prymitywizmu. Wywiad z Tedem Kaczynskim  
styczeń 2019

<https://innyswiat.com.pl/>

[mity-prymitywizmu-wywiad-z-tedem-kaczynskim-28-1-2009/](https://innyswiat.com.pl/mity-prymitywizmu-wywiad-z-tedem-kaczynskim-28-1-2009/)

Powyższy wywiad jest fragmentem korespondencyjnego wywiadu, przeprowadzonego przez turecką grupę Veganarsy. Ukazał się on w amerykańskim piśmie anarchistycznym Anarchy: A Journal of Desire Armed nr 61. Tłum.: Stanisław Jan

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

styczeń 2019

# Spis treści

Nota od Redakcji . . . . .	3
Wywiad . . . . .	5

## Nota od Redakcji

Anarchoprymitywizm – odłam anarchizmu, krytykujący cywilizację przemysłową i technologię. Ideał wolnego życia upatrują w pierwotnych społecznościach łowiecko-zbierackich. Głównymi teoretykami ruchu są John Zerzan, John Moor, czy Fredy Perlman. Główne pisma to Green Anarchy, Do or Die czy Species Traitor. Ruch ten najbardziej rozwinięty jest w USA, ale występuje również w Wielkiej Brytanii, Hiszpanii czy Turcji. Duża część ruchu anarchistycznego odrzuca postulaty prymitywistów i nie uważa ich za część ruchu anarchistycznego;

Earth First! (Ziemia Ponad Wszystko!) – Powstały na początku lat 80. radykalny ruch obrońców przyrody, stosujący w swej walce metody ekotażu (ekologiczny sabotaż). Ruch ten początkowo miał konserwatywne korzenie (jego ojcem chrzestnym był „konserwatywny anarchista” Edward Abbey a głównym teoretykiem Dave Foreman), by w późniejszym okresie przejść na pozycje ekologiczno-lewicowe. Organem ruchu jest pismo Earth First! Journal.

Earth Liberation Front (Front Wyzwolenia Ziemi) – ruch obrońców dzikiej przyrody, złożony z anonimowych i autonomicznych grup oraz jednostek, używających w swej walce ekonomicznego sabotażu oraz metod partyzantki miejskiej. Zasadą ruchu jest nie wyrządzanie krzywdy ludziom, zwierzętom oraz środowisku naturalnemu w czasie swych akcji. W 2001 roku FBI uznało ELF za najgroźniejszą rodzimą grupę terrorystyczną. ELF działa głównie w USA, Kanadzie oraz Wielkiej Brytanii.

Gardening Guerillas (Partyzanta Ogrodnicza) – pokojowe akcje bezpośrednie, które można nazwać politycznym ogrodnictwem. Akcje te polegają na zajmowaniu terenów publicznych lub nieużytków i obsadzaniu ich różną roślinnością. Akcje te przeprowadzane są zarówno w nocy, jak i też bardziej otwarcie w biały dzień (np. podczas demonstracji i nielegalnych pikników czy też we współpracy z lokalnymi środowiskami).

Osobom szerzej zainteresowanym problematyką „zielonego anarchizmu” polecamy nr 22 Innego Świata, gdzie w szerszej formie omówiony został ten kierunek w ruchu anarchistycznym, oraz nr 25, gdzie dużo miejsca poświęcono teoretykowi anarchoprymitywizmu – Johnowi Zerzanowi.

Theodore John Kaczynski (ur. 22. maja 1942 w Chicago) – amerykański terrorysta, znany jako Unabomber. Pochodzi z rodziny o polskich korzeniach. Ukończył studia na Uniwersytecie Harvarda, a na Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor obronił doktorat z matematyki. W latach 1967-1969 był zastępcą

profesora matematyki na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Wkrótce zrezygnował z tej posady i przez lata pozostawał bezrobotny. Od 1978 Kaczynski wysyłał listy-bomby do różnych ludzi; przyjmując filozofię zbliżoną do anarchoprymitywizmu; zamierzał walczyć w ten sposób ze złem, wynikającym z postępu technicznego. W ciągu prawie 18 lat zginęły od jego bomb trzy osoby, a dwadzieścia dziewięć zostało rannych. Stał się przedmiotem najdroższego w historii FBI śledztwa; aresztowany w kwietniu 1996, został skazany na karę dożywotniego więzienia. Przydomek Unabomber powstał z kryptonimu UNABOM (UNiversity and Airline BOMBings), który FBI nadała sprawie Theodore'a Kaczynskiego.

opozycja wobec technologii i cywilizacji stanowi ważną część programu Ruchu ZA, młodzi ludzie, którzy przejmują się tym, co czyni światu cywilizacja technologiczna, wciągają się do tego ruchu. Z pewnością nie wszyscy ci młodzi ludzie są lewicowcami albo typami miękkimi, rozmarzonymi i nieudolnymi. Niektórzy z nich mają potencjał, by stać się prawdziwymi rewolucjonistami. Ale w Ruchu ZA przerastają ich liczbowo lewicowcy i inni bezużyteczni ludzie, więc zostają oni neutralizowani, zepsuci a ich potencjał rewolucyjny marnuje się. W tym sensie Ruch ZA nazwać można niszczycielem potencjalnych rewolucjonistów. Trzeba będzie zbudować nowy ruch rewolucyjny, pozostający w ścisłej odrębności od Ruchu ZA i jego miękkich, cywilizowanych wartości. Nie chcę przez to powiedzieć, że jest coś złego w równości płci, dobroci dla zwierząt, tolerancji wobec homoseksualizmu itp. Ale te wartości nie mają znaczenia dla wysiłku wyeliminowania cywilizacji technicznej. Nie są to wartości rewolucyjne. Skuteczny ruch rewolucyjny będzie musiał zamiast tego przyjąć twarde wartości społeczeństw pierwotnych, takie jak: wprawę, samodyscyplinę, uczciwość, wytrzymałość psychiczną i fizyczną, nietolerancję wobec ograniczeń narzuconych z zewnątrz, odporność na fizyczny ból, a nade wszystko – odwagę.

pseudorewolucyjnym sprawom, Ruch ZA może zwabić do siebie zbyt wielu lewicowców – ludzie znacznie mniej zainteresowanych pozbyciem się nowoczesnej cywilizacji niż lewicowymi sprawami rasizmu, seksizmu itp. To powoduje dalsze odbicie energii tego ruchu od spraw technologii i cywilizacji. Po trzecie, cel zabezpieczenia praw kobiet, homoseksualistów, zwierząt itd., jest niekompatybilny z celem wyeliminowania cywilizacji, gdyż w społeczeństwach pierwotnych kobiety i homoseksualiści często nie posiadają równości, a społeczności te są zwykle okrutne wobec zwierząt. Jeśli czymś celem jest ochrona praw tych grup, tedy najlepiej jest pozostać przy nowoczesnej cywilizacji. Po czwarte, przyjęcie przez Ruch ZA wielu miękkich wartości nowoczesnej cywilizacji, jak i jego mit o miękkiej utopii pierwotnej, przyciąga zbyt wielu ludzi miękkich, leniwych, rozmarzonych i niepraktycznych, bardziej przysposobionych do ucieczki w utopijne fantazje niż do skutecznego, realistycznego czynu usunięcia systemu technologiczno-przemysłowego.

W rzeczywistości istnieje poważne zagrożenie, iż Ruch ZA może pójść w ślady chrześcijaństwa. Pierwotnie, pod osobistym przewodnictwem Jezusa Chrystusa, chrześcijaństwo stanowiło nie tylko ruch religijny, ale też i ruch w stronę rewolucji społecznej. Jako ruch czysto religijny chrześcijaństwo odniosło sukces, ale jako ruch rewolucyjny odniosło całkowitą porażkę. Nie poczyniło niczego na rzecz naprawienia nierówności społecznej tamtych czasów, a gdy tylko chrześcijanie posiadli możliwość ugadania się z cesarzem Konstantynem, sprzedali się i stali się częścią struktury władzy cesarstwa rzymskiego. Między psychologią Ruchu ZA i psychologią chrześcijaństwa widać niepokojące podobieństwa. Analogie między tymi dwoma ruchami są uderzające: pierwotna utopia = ogród Edenu; rozwój cywilizacji = upadek, grzech pierworodny, zjedzenie jabłka z Drzewa Poznania; Rewolucja = Dzień Sądu Ostatecznego; powrót do pierwotnej utopii = nadejście Królestwa Bożego.

Weganizm prawdopodobnie odgrywa podobną rolę psychologiczną do ograniczeń żywnościowych chrześcijaństwa (post) i innych religii. Ryzyko podejmowane przez aktywistów, własnymi ciałami blokujących maszyny, zrywające drewno itp. – można by porównać do męczeństwa pierwszych chrześcijan, którzy ginęli za swoje przekonania (z tym, że męczeństwo chrześcijan wymagało znacznie więcej odwagi, aniżeli taktyki dzisiejszych aktywistów). Jeśli Ruch ZA pójdzie w ślady chrześcijaństwa, on też okaże się zupełną porażką jako ruch rewolucyjny. Ruch ZA może być nie tylko bezużyteczny, ale gorzej niż bezużyteczny, ponieważ może on stanowić przeszkodę w budowaniu skutecznego ruchu rewolucyjnego. Ponieważ

## Wywiad

**Wydaje mi się, że byłeś matematykiem i nie miałeś takich myśli, jak obecnie? Co zmieniło całe twoje idee? Kiedy zacząłeś uważać, że problem tkwi w cywilizacji? Czy możesz opowiedzieć w kilku słowach, dlaczego odrzucasz cywilizację? Kiedy i jak postanowiłeś żyć w lesie i wyśadzać?**

Pełna odpowiedź na te pytania byłaby nadmiernie długa i skomplikowana, ale powiem tak: proces, w wyniku którego odrzuciłem nowoczesność i cywilizację rozpoczął się, kiedy miałem jedenaście lat. W tym wieku, pod wpływem lektury o życiu człowieka neandertalskiego, zaczął podobać mi się prymitywny sposób życia. W kolejnych latach, aż do czasu, gdy w wieku szesnastu lat wstąpiłem na Uniwersytet Harvarda, zacząłem marzyć o ucieczce od cywilizacji i o tym, by żyć w jakimś dzikim miejscu. W tym samym okresie rósł mój niesmak wobec nowoczesnego życia. W miarę, jak coraz bardziej zdawałem sobie sprawę z tego, iż w społeczeństwie przemysłowym ludzie zostali zredukowani do roli trybów w maszynie, że są pozbawieni wolności i pozostają na łasce wielkich organizacji, które kontrolują warunki ich życia.

Po tym, jak przyjęto mnie na Uniwersytet Harvarda, podjąłem kursy z antropologii, gdzie dowiedziałem się więcej o ludziach pierwotnych. Kursy te wzbudziły mój apetyt na poznanie wiedzy, dzięki której ludy te mogły żyć w lesie. Chciałem na przykład osiąść ich wiedzę o roślinach jadalnych. Nie miałem jednak pojęcia o tym, skąd zdobyć ową wiedzę do czasu, gdy kilka lat później odkryłem ze zdumieniem, iż istnieją książki o dzikich roślinach jadalnych. Pierwszą taką książkę, jaką kupiłem, były „Dziki szparagi” Euella Gibbonsa, zaś potem, gdy w czasie pór letnich wracałem z uczelni, kilka razy w tygodniu chodziłem do rezerwatów leśnych hrabstwa Cook koło Chicago – szukać roślin jadalnych. Ale w miarę jak poznawałem las oraz wiele roślin i zwierząt w nim żyjących, znikło poczucie obcości i czułem się w lesie coraz pewniej. Coraz bardziej też utwierdzałem się w przekonaniu, iż nie chcę spędzać całego życia w cywilizacji i że chcę iść żyć w jakimś dzikim miejscu.

Tymczasem szło mi dobrze z matematyką. Zadania matematyczne rozwiązywałem z radością, ale w głębszym sensie matematyka była nudna i pusta, ponieważ nie miała dla mnie celu. Gdybym był pracował nad matematyką stosowaną, wtedy przyłożyłbym się do rozwoju społeczeństwa technologicznego, którego nienawidziłem, toteż pracowałem jedynie nad czystą matematyką. Ale czysta matematyka była jedynie zabawą. Nie rozumiałem wtedy – i nadal nie rozumiem – dlaczego matematycy są w stanie przehulać całe swoje

życie w zwykłej zabawie. Osobiście mnie to nie zadowalało. Wiedziałem, czego chcę – iść żyć w jakieś dzikie miejsce. Ale nie wiedziałem, jak tego dokonać. W owym czasie nie było ruchów prymitywistycznych, nie było żadnych „surwiwalistów” a kogoś, kto porzuciłby obiecującą karierę w matematyce po to, by żyć w lesie czy górach, uważano by za głupca albo wariata. Nie znałem ani jednej osoby, która zrozumiałaby, dlaczego chcę coś takiego zrobić. Toteż w głębi serca byłem przekonany, iż nigdy nie będę w stanie uciec cywilizacji. Ponieważ nowoczesne życie było dla mnie nie do przyjęcia, coraz bardziej popadałem w beznadzieję, aż w końcu, w wieku 24 lat, znalazłem się w pewnego rodzaju kryzysie: czułem się tak nędznie, że było mi obojętne, czy żyć, czy umrzeć. Ale gdy do tego doszedłem, nastąpiła nagła zmiana: zrozumiałem, że jeśli nie obchodzi mnie, czy żyję, czy umrę, nie muszę bać się konsekwencji niczego, czego mógłbym dokonać. Toteż mogłem zrobić, co chciałem. Byłem wolny!

To stanowiło wielki zwrot w moim życiu, ponieważ to wtedy zdobyłem się na odwagę, która od tego czasu mi towarzyszy. Wtedy to stałem się pewien, że wkrótce będę żył w dziczy, bez względu na konsekwencje. Spędziłem dwa lata, nauczając na Uniwersytecie Kalifornijskim po to, by zaoszczędzić trochę pieniędzy, potem złożyłem rezygnację i wyszedłem szukać miejsca do życia w lesie. Odpowiedź na ostatnie wasze pytanie zajęłaby zbyt dużo czasu, ale częściowo odpowiem cytatem z mojego dziennika z 14 sierpnia 1983 roku: 5 sierpnia poszedłem na wschód. Doszedłem do mojego obozu w ukryciu, w wąwozie za tym, co nazywałem Skośnym Jarem. Tam zostałem przez następny dzień. 6 sierpnia. Tam czułem spokój lasu, jednak czernicy<sup>1</sup> rośnie w nim niewiele, a chociaż występują jelenie, to żyje tam bardzo mało drobnej zwierzyny. Ponadto od dawna nie widziałem tego pięknego i odosobnionego płaskowyzę, z którego spływają poszczególne odgałęzienia potoku Trout Creek. Toteż zdecydowałem, że 7 sierpnia wyruszę w tym kierunku. Trochę później, gdy przekroczyłem drogi w okolicach Crater Mountain, zacząłem słyszeć piły łańcuchowe. Ich dźwięk zdawał się dobiegać z górnych biegów potoku Roaster Bill. Przypuszczałem, że ścinają drzewa, nie podobało mi się to, ale pomyślałem, że uniknę takich rzeczy, kiedy dojdę do równiny. Kiedy po drodze szedłem po połoninach, dostrzegłem w dole nową drogę, której wcześniej nie było. Poczuję się gorzej. A jednak dalej szedłem ku płaskowyzowi. To, co tam zobaczyłem, złamało mi serce.

<sup>1</sup> Czernica amerykańska – roślina jadalna, odpowiednik czarnej jagody;

Mógłbym bez końca cytować konkretne fakty, wykazujące, iż idiotyczny jest obraz ludów pierwotnych – jako wyzbytych współzawodnictwa, chroniących środowisko wegetarian, którzy posiadali równość płci, szanowali prawa zwierząt i nie musieli pracować, by żyć. Ale list ten jest już i tak za długi, toteż będą musiały wystarczyć wymienione już przykłady. Nie chcę powiedzieć, że życie łowiecko-zbierackie było nie lepsze od życia współczesnego. Wręcz przeciwnie, uważam, że było bez porównania lepsze. Wielu, być może większość, badaczy studiujących życie ludów łowiecko-zbierackich wyrażało swój szacunek, podziw, a nawet zazdrość wobec nich. Na przykład Cashdan (s. 21) pisze o życiu łowiecko-zbierackim jako „wysociepomyślnym”. Coon (s. 9) odnosi się do „pełnych i szczęśliwych żywotów” łowców-zbieraczy. Turnbull pisze: „(Mbuti) byli ludem, który w lesie odnalazł coś, co uczyniło ich życie nie tylko wartym życia, a czymś, co ze wszystkimi swoimi trudami, kłopotami i tragediami, stanowiło rzecz wspaniałą, pełną radości, szczęścia i beztrioski”. (The Forest People, s. 26). Schebesta pisze (s. 73): „Jakże rozliczne są niebezpieczeństwa, ale i radosne doświadczenia w trakcie tych wypraw łowieckich i licznych wypraw przez pierwotny las! My z nie-poetycznej epoki mechanicznej nie możemy mieć więcej jak przeczcucie, jak głęboko to wszystko dotyka leśnych ludzi w ich myśleniu mistyczno-magicznym i jak kształtuje ich punkt widzenia”. I na s. 205: „Pigmeje stoją przed nami jako najbardziej naturalna z ras ludzkich, jako lud żyjący wyłącznie w zgodzie z przyrodą i bez gwałcenia własnego cielesnego organizmu. Wśród ich głównych cech znajdują się: niezwykle krzepka naturalność i żywotność oraz niespotykana gdzie indziej pogodność i beztrioska. Są oni ludźmi, którym życie upływa w zgodzie z prawami przyrody”.

Ale rzecz jasna, przyczyny, dla których życie pierwotne było lepsze od życia cywilizowanego, nie miały nic wspólnego z równouprawnieniem płci, dobrocią wobec zwierząt, brakiem współzawodnictwa czy przemocy. Te wartości są miękkimi wartościami cywilizacji nowoczesnej. Rzutując te wartości na społeczeństwa łowiecko-zbierackie, Ruch ZA stworzył mit pierwotnej utopii, która w rzeczywistości nie istniała. Toteż, mimo, iż Ruch ZA głosi odrzucenie cywilizacji i nowoczesności, pozostaje niewolniczo przywiązany do niektórych z najważniejszych wartości nowoczesnego społeczeństwa. Z tego powodu Ruch ZA nie może stanowić skutecznego ruchu rewolucyjnego. Po pierwsze, część energii Ruchu ZA odbita zostaje od prawdziwego celu rewolucyjnego – wyeliminowania nowoczesnej technologii i cywilizacji w ogóle – na rzecz pseudorewolucyjnych spraw rasizmu, seksizmu, praw zwierząt, praw homoseksualistów itp. Po drugie, z powodu swego poświęcenia się tym

Tymczasem Holmberg oszacował, że Siriono spędzali połowę dnia na łowiectwie i zbieractwie (s. 222), co znaczy około 56 godzin w tygodniu spędzonych tylko na tych czynnościach. Wliczając inne prace, tydzień roboczy musiał wynosić znacznie ponad 60 godzin. Kobieta Sirionów „ma jeszcze mniej wytchnienia od pracy niż jej mąż”, a „obowiązek doprowadzenia dzieci do dojrzałości pozostawia jej mało czasu na odpoczynek”. (Holmberg, s. 224, więcej informacji na temat tego, jak ciężko Siriono musieli pracować – na stronach 87, 107, 157, 213, 220, 223, 246, 248-49, 254, 268).

- Przemoc – według Gontrana de Poncis (Kabloona, ss. 116-120, 125, 162-65, 237-38, 244) morderstwa – zwykle przez pchnięcie nożem w plecy – zdarzały się dość często u jego Eskimosów. Najmniej gwałtownym z ludów pierwotnych, o jakich wiem, byli pewnie pigmeje Mbuti, gdyż Turnbull nie pisze o żadnych przypadkach morderstw wśród nich (poza dzieciobójstwem, zob. Wayward Servants, s. 130). A jednak, w The Forest People i Wayward Servants Turnbull wielokrotnie pisze o pobićciach i walkach na pięści lub kije. Paul Schebesta przedstawia dowód na to, że w pierwszej połowie XIX wieku Mbuti prowadzili śmiertelną wojnę przeciwko Afrykanom, zamieszkującym wioski w ich lesie (Die Bambuti-Pygåen vom Ituri, Volume I, Institut Royal Colonial Belge, Brussels, 1938, ss. 81-84. O dzieciobójstwie: Schebesta, s. 138).
- Współzawodnictwo – obecność współzawodnictwa w społecznościach łowiecko-zbierackich wskazują bójki, które zdarzały się w niektórych z tych ludów. Niech posłuży przykład Coon'a w The Hunting People (ss. 238, 252, 257-58). Jeśli fizyczna walka nie jest formą współzawodnictwa, to nic nią nie jest. Bójki mogą być wywołane współzawodnictwem o partnerkę/partnera. Na przykład Turnbull w Wayward Servants (s. 206) przywołuje przypadek kobiety, która straciła trzy zęby w bójce z inną kobietą o mężczyznę. Coon (s. 260) pisze o bójkach o kobiety, toczonych przez mężczyzn u Aborygenów australijskich. Współzawodnictwo o żywność również może prowadzić do kłótni. „Nie chcę przez to powiedzieć, że dzielenie (mięsem) przebiega bez kłótni czy zajadłości. Wręcz przeciwnie – kłótnie, jakie wybuchają, gdy łowcy wracają do obozu, toczą się długo i głośno...”. (Wayward Servants, s. 158). Coon pisze o „hafaśliwych kłótniach” przy dzieleniu mięsa wielorybiego między pewnych Eskimosów. (The Hunting People, s. 125)

Płaskowyz przecinały drogi, szerokie i porządne, jak na drogi tego typu. Płaskowyz jest na zawsze zniszczony. Jediną rzeczą, która mogła go teraz ocalić, było zawalenie się społeczeństwa technologicznego. Nie mogłem tego znieść. Było to najlepsze, najpiękniejsze i najbardziej odosobnione miejsce i mam z niego cudowne wspomnienia. Jedną z tych dróg biegła około stu metrów od przepięknego miejsca, gdzie kilka lat temu długo obozowałem i spędziłem w nim wiele szczęśliwych chwil. Pełen smutku i złości wróciłem i nocowałem przy południowym odgałęzieniu potoku Humbug Creek ... „Następnego dnia wyruszyłem ku mojej chacie. Moja droga prowadziła przez piękne miejsce, będące moim ulubionym, gdzie wybijała czysta woda, którą można było pić bez gotowania. Zatrzymałem się i wypowiedziałem swego rodzaju modlitwę do ducha źródła. W tejże modlitwie przysięgłem, iż zemszczę się za to, co uczyniono lasowi. Dalej napisane jest: potem powróciłem do domu tak szybko, jak mogłem, bo – miałem coś do zrobienia. Pewnie wiecie, co takiego miałem do zrobienia.

**Z jakiego powodu podjąłeś decyzję o wysadzaniu obszarów technologicznych? Jaki znajdujesz sposób na zniszczenie cywilizacji (...)?**

Problem cywilizacji jest równoznaczny z problemem technologii. Pozwólcie, iż najpierw wyjaśnię, iż kiedy mówię o technologii, nie mam na myśli wyłącznie fizycznej aparatury, takiej jak narzędzia i maszyny. Wliczam do niej także techniki takie, jak technika chemii, inżynierii społecznej czy biotechnologii – wliczam do niej również techniki ludzkie, jak propaganda, czy psychologia edukacyjna, a także techniki organizacyjne, jakie nie istniałyby na zaawansowanym poziomie, gdyby nie aparatura fizyczna – narzędzia, maszyny i budynki – na której opiera się cały system technologiczny. Jednakże w szerszym znaczeniu tego słowa technologia oznacza nie tylko technologię nowoczesną, ale także techniki i aparaturę fizyczną, jakie istniały we wcześniejszych stadiach społeczeństwa. Na przykład: pługi, uprzęż dla zwierząt, narzędzia kowalskie, udomowione gatunki roślin i zwierząt, a także techniki rolnictwa, hodowli i metaloplastyki. Wczesne cywilizacje zależały od tych technologii, jak i od technik ludzkich i organizacyjnych potrzebnych do zarządzania dużymi liczbami ludzi. Cywilizacje nie mogą istnieć bez technologii, na której są oparte. Z drugiej strony tam, gdzie istnieje dostęp do technologii, prędzej czy później rozwinie się cywilizacja. Dlatego można postawić znak równości między problemem cywilizacji i problemem technologii. Im dalej odepchniemy technologię, tym bardziej odepchniemy też cywilizację. Jeśli bylibyśmy w stanie odepchnąć technologię z powrotem do epoki kamiennej, nie byłoby już cywilizacji.

### **Czy nie sądzisz, że przemoc jest przemocą?**

Oczywiście, że przemoc jest przemocą. Przemoc jest też nieodłączną częścią przyrody. Gdyby drapieżniki nie zabijały osobników z gatunków-ofiar, wtedy gatunki-ofiary rozmnażałyby się, aż zniszczyłyby swoje środowisko poprzez skonsumowanie wszystkiego, co jadalne. Wiele zwierząt stosuje przemoc także wobec osobników własnego gatunku. Na przykład wiadomo dobrze, iż dzikie szympany często zabijają inne szympany (zob. *Time Magazine*, 16. sierpnia 2002 r., s. 56). W pewnych rejonach często zdarzają się potyczki między dzikimi niedźwiedziami. Pismo *Bear and other Top Predators*, tom 1, wyd. 2, ss. 28-29, pokazuje zdjęcie walczących ze sobą niedźwiedzi oraz fotografię niedźwiedzia rannego w boju, pisząc, iż rany takie mogą być śmiertelne. Ptaki morskie z gatunku głuptaków brunatnych składają w gnieździe dwa jaja. Kiedy pisklęta wykluwają się, jedno z nich atakuje drugie i wypycha z gniazda na śmierć (zob. artykuł „Sibling Desperado”, *Science News*, nr. 163, 15. lutego 2003 r.).

Istoty ludzkie w dziczy stanowią jeden z najbrutalniejszych gatunków. Dobre studium ogólne kultur łowiecko-zbierackich stanowi książka autorstwa Clartona S. Coon'a *The Hunting Peoples* (Boston, Toronto, 1971) – w tejże książce znajdziecie wiele przykładów przemocy, dokonywanej w społecznościach łowiecko-zbierackich przez ludzi wobec ludzi. Prof. Coon wyjaśnia, iż podziwia ludy łowiecko-zbierackie i uważa je za szczęśliwsze od tych cywilizowanych. Ale jest on człowiekiem uczciwym i nie wymazuje tych aspektów życia pierwotnego – na przykład przemocy – z którymi, jak się zdaje, nie mogą zgodzić się ludzie nowoczesni. Toteż jest jasne, iż pewna ilość przemocy stanowi naturalną część ludzkiego życia. W przemocy jako takiej nie ma niczego złego. W każdym przypadku to, czy przemoc jest dobra, czy zła, zależy od tego, jak – i w jakim celu – się z niej korzysta. Dlaczego więc ludzie nowoczesni uważają przemoc za zło samo w sobie? Z jednej tylko przyczyny: przeszli propagandowe pranie mózgu. Społeczeństwo nowoczesne przy pomocy różnych form propagandy wpaja ludziom lęk i przerażenia wobec przemocy, gdyż ustrój technologiczno-przemysłowy potrzebuje ludności bojaźliwej, uległej i ogarniętej lękiem przed samookreśleniem, ludności, która nie będzie czyniła kłopotów ani przeszkadzała w porządnym funkcjonowaniu ustroju. Władza zależy ostatecznie od siły fizycznej. Ucząc lud, że przemoc jest zła (oczywiście z wyjątkiem przypadków, gdy ustrój sam stosuje gwałt poprzez policję i wojsko), ustrój utrzymuje monopol na siłę fizyczną i w ten sposób zatrzymuje całą władzę dla siebie. Jakiekolwiek wytłumaczenia filozoficzne czy moralne mogą wymyślać ludzie, by wytłumaczyć się ze swojej

nad kobietami i młodszymi przedstawicielami płci męskiej była dzielona między nich”. (Carleton S. Coon, *The Hunting Peoples*, s. 255). W niektórych plemionach australijskich młode kobiety przymuszano do małżeństwa ze starcami, głównie po to, by pracowały dla tych mężczyzn. Kobiety, które odmawiały, bito, aż się poddały. (Aldo Massola, *The Aborigines of South-Eastern Australia: As They Were*, The Griffin Press, Adelaide, Australia, 1971. Nie mam dokładnej strony, ale pewnie możecie znaleźć powyższe pomiędzy 70 a 80 stroną).

- Czas spędzany na pracy – dobrze omawia to Elizabeth Cashdan: *Hunters and Gatherers: Economic Behaviour in Bands* w Stuart Plattner (red.), *Economic Anthropology* (Stanford University Press, 1989, ss. 21-48). Cashdan przywołuje badania Richarda Lee, który odkrył, iż pewna grupa buszmenów Klung pracowała ponad 40 godzin w tygodniu. Do tego wskazuje na stronach 24-25, iż jest udowodnione, że badania Lee prowadzono w tej porze roku, w której Klung pracowali najmniej, natomiast w innych porach roku mogli pracować o wiele więcej. Na s. 26 wskazuje, iż badanie Lee nie uwzględniało czasu, spędzonego na opiece nad dziećmi. Natomiast na ss. 24-25 pisze o innych ludach łowiecko-zbierackich, pracujących więcej godzin niż buszmeni, badani przez Lee. Przypuszczalnie najkrótszym do oszacowania czasem pracy ludów całkowicie łowiecko-zbierackich – jest 40 godzin w tygodniu. Cytowany wcześniej Gontran de Poncis w *Kabloona*, s. 111, pisał, iż Eskimosi, z którymi żył, pracowali przez 15 godzin dziennie. Przypuszczalnie nie miał przez to na myśli, że każdego dnia pracowali 15 godzin, ale z jego książki wynika wyraźnie, że Eskimosi pracowali bardzo ciężko. Wśród pigmejów Mbuti, którzy w polowaniu stosują sieci, „plecenie sieci stanowi właściwie pracę całodzienną...”, której poświęcają się tak mężczyźni, jak i kobiety, kiedykolwiek mają czas i skłonność ku temu”. (Turnbull, *The Forest People*, s. 131). U Siriono, mężczyźni polowali średnio codziennie (Holmberg, ss. 75-76). Zaczynali o świcie, a wracali do obozu zwykle między czwartą a szóstą po południu. (Holmberg, ss. 100-101). Uśredniając – mamy więc co najmniej jedenaście godzin łowów, a przy trzech i pół dnia w tygodniu, sumuje się to średnio w co najmniej 38 godzin łowów tygodniowo. Jako, że ci mężczyźni sporo pracowali, również w te dni kiedy nie polowali (ss. 76, 100), ich tydzień pracy, uśredniony w skali roku, musiał znacznie przekraczać 40 godzin.



- Siriono: Lud Siriono łapał czasem żywe zwierzęta i zanosił je do obozu, ale nie żywił ich, a dzieci traktowały te zwierzęta tak niedobrze, że wkrótce umierały. (Allan R. Holmberg, *Nomads of the Long Bow: The Siriono of Eastern Bolivia*, The Natural History Press, Garden City, New York, 1969, ss. 69-70, 208) (Siriono nie byli ludem całkowicie łowiecko-zbierackim, gdyż w pewnych porach roku w ograniczonym stopniu zakładali uprawy, ale żyli głównie z łowiectwa i zbieractwa, Holmberg, ss. 51, 63, 67, 76-77, 82-83, 265)
- Brak równości płci – Turnbull mówi, iż wśród Pigmejów Mbuti „Kobieta nie jest w żaden sposób gorsza społecznie od mężczyzny” (Colin Turnbull, *Wayward Servants*, The Natural History Press, Garden City, New York, 1965, s. 270) i że „kobieta nie jest dyskryminowana” (Turnbull, *The Forest People*, s. 154). Ale w tych samych książkach Turnbull podaje kilka faktów ukazujących, iż Mbuti nie mieli równości płci w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. „Uważane jest za dobre, gdy czasem bije się żonę, a żona powinna oddać. (Wayward Servants, s. 287). „Powiedział, że jest bardzo zadowolony z żony i że nie musi jej często bić”. (The Forest People, s. 205). „Mąż rzuca żonę na ziemię i okłada ją otwartymi dłońmi.” (Wayward Servants, s. 211). „Mąż bije żonę.” (Wayward Servants, s. 192). „Mbuti praktykują to, co Amerykanie nazywali by ‘date rape’ (gwałt na randce).” (Wayward Servants, s. 137). Turnbull wzmiankuje dwa przypadki, gdy mężczyźni rozkazują swoim żonom (Wayward Servants, ss. 288-89; *The Forest People*, s. 265). Nie natrafiłem w książce Turnbulla na przypadek, by żony rozkazywały swoim mężom.
- Siriono: Siriono nie bili swoich żon (Holmberg, s. 128). Ale: „Kobieta jest podporządkowana swojemu mężowi”. (s. 125). „W rodzinie dominuje zwykle najstarszy czynny mężczyzna” (s.129). „Kobiety... są zdominowane przez mężczyzn”. (s. 147). „Podchody seksualne czynią z zasady mężczyźni... Jeśli mężczyzna jest sam w lesie z kobietą... może brutalnie przewrócić ją na ziemię i wziąć swoją nagrodę, nie mówiąc słowa” (s. 123). Rodzice zdecydowanie wolą mieć dzieci płci męskiej (s. 202, także na ss. 148, 156, 168-69, 210, 224).
- Aborygeni australijscy: „Dalej na północy i zachodzie (Australii)... wiodczą władzę leżała w rękach dojrzałych mężczyzn od 30 do 50 lat, którzy przeszli pełną inicjację i z reguły żyli w poligamii, a kontrola

wiary w to, iż gwałt jest złem, prawdziwą przyczyną owej wiary jest to, iż nieświadomie przyjęli propagandę ustroju.

**Jak widzisz anarchistów, zielonych anarchistów, anarchoprymitywistów? Czy zgadzasz się z nimi? Jak ci się widzi wegetarianizm/weganizm? Co myślisz o nie spożywaniu i nie wykorzystywaniu zwierząt? Co myślisz o wyzwoleniu ziemi/zwierząt? Co myślisz o grupach takich jak Earth First!, Earth Liberation Front czy Gardening Guerillas?**<sup>2</sup>

Wszystkie te wspomniana przez ciebie ugrupowania stanowią część jednego ruchu (nazwijmy go Ruchem ZA od Zielonych Anarchistów). Oczywiście, ludzie ci mają rację co do tego, iż przeciwstawiają się cywilizacji i technologii, na jakiej jest ona oparta. Jednakże, z powodu formy w której rozwija się ten ruch, może on właśnie pomóc w ochronie ustroju techniczno-przemysłowego i może posłużyć za przeszkodę w rewolucji. Postaram się to wyjaśnić. Trudno jest stłumić bunt bezpośrednio. Kiedy bunt jest tłumiony siłą, bardzo często wybucha on później w jakiejś nowej formie, trudniejszej w kontroli dla władz. Na przykład w 1878 roku niemiecki Reichstag uchwalił surowe prawo przeciw ruchowi socjaldemokratycznemu, w wyniku czego ruch ten został zmiażdżony a jego członkowie rozbici, skonfundowani i zniechęceni, ale tylko na bardzo krótko. Ruch wkrótce zjednoczył się na nowo, stał się energiczniejszy i odkrył nowe możliwości szerzenia swoich idei tak, że w 1884 roku był już silniejszy niż kiedykolwiek (G. A. Zimmermann, *Das Neunzehnte Jahrhundert: Geshichtlicher und kulturhistorischer, Rückblick*, Druck und Verlag von Geo. Brumder, Milwaukee, 1902, s. 23). Toteż wnikliwi obserwatorzy ludzkich spraw wiedzą, że klasy rządzące społeczeństwem mogą bardzo skutecznie bronić się przed buntem przy pomocy siły i represji bezpośrednich tylko do pewnego stopnia i rebelię odbijają głównie przy pomocy manipulacji. Jeden z najskuteczniejszych środków, jaki się stosuje – stanowi dawanie kanałów, którymi impulsy buntownicze można wyrażać na sposoby dla ustroju nieszkodliwe. Na przykład wiadomo, iż w Związku Radzieckim pismo satyryczne Krokodyl wymyślono po to, by zapewnić ujście skargom i złości na władze w taki sposób, by nikt nie kwestionował zasadności ustroju radzieckiego ani nie buntował się przeciwko niemu na poważnie. Ale w demokratycznym ustroju zachodnim wyewoluowały mechanizmy

<sup>2</sup> Zieloni anarchiści – ogólna nazwa dla anarchistów, zainteresowanych radykalną ochroną środowiska naturalnego i ostatnich skrawków dzikiej przyrody. Nazwy tej używają zarówno radykalni obrońcy dzikiej przyrody, anarchoprymitywiści jak i umiarkowani wyznawcy ekologii społecznej Murray’a Bookchina.

do zmylenia rebelii znacznie bardziej rozbudowane i skuteczniejsze od jakichkolwiek, które istniały w Związku Radzieckim. Jest to doprawdy godne uwagi, iż we współczesnym społeczeństwie zachodnim ludzie buntują się na rzecz tych właśnie wartości, jakie wyznaje system, przeciw któremu myślą, że się buntują.

Lewica buntuje się na rzecz równości ras i religii, równości dla kobiet i homoseksualistów, ludzkiego traktowania zwierząt itd. Ale są to właśnie te wartości, które amerykańskie środki masowego przekazu promują w nas w kółko codziennie. Lewicowcy przeszli tak całkowite pranie mózgu propagandą medialną, że są w stanie buntować się tylko w sprawach tych wartości, które są wartościami samego ustroju techniczno-przemysłowego. I tak ustrój skutecznie skierował buntownicze impulsy lewicy w kanały, które nie czynią mu szkody. Bunt przeciwko technologii i cywilizacji jest prawdziwym buntem, rzeczywistym napadem na wartości istniejącego ustroju. Ale zieloni anarchiści, anarchoprymitywiści itp. (Ruch ZA), wpadli pod tak silny wpływ lewicy, że ich bunt przeciwko cywilizacji został w znacznym stopniu zneutralizowany. Zamiast buntować się przeciwko wartościom cywilizacji, sami przyjęli wiele cywilizowanych wartości i skonstruowali zmyślony obraz społeczności pierwotnych, uosabiający te cywilizowane wartości. Udają oni, że łowcy-zbieracze pracowali tylko 2-3 godziny dziennie (co znaczyłoby 14-21 godzin tygodniowo), że mieli równość płci, że szanowali prawa zwierząt, że starali się nie niszczyć swojego środowiska itp. Ale wszystko to jest mitem. Jeśli poczyta się wiele sprawozdań ludzi, którzy osobiście obserwowali społeczności łowiecko-zbierackie w czasach, gdy nie miała na nie wpływu w większym stopniu cywilizacja, zobaczy się, że:

1. Wszystkie te społeczności żywiły się jakimś pokarmem zwierzęcym, żadna nie była wegańska;
2. Większość tych społeczności nie miała równości płci;
3. Większość (o ile nie wszystkie) z tych społeczności okrutnie odnosiło się do zwierząt;
4. Szacowane dwie lub trzy godziny dziennie, czyli 14-21 godzin w tygodniu, biorą się z mylącej definicji „pracy”. Bardziej realistyczny

szacunek minimalny dla koczowniczych łowców-zbieraczy wahałby się w okolicach czterdziestu godzin pracy w tygodniu, przy czy wiele ludów pracowało o wiele więcej;

5. Większość tych społeczności nie unikało przemocy;
6. Współzawodnictwo istniało w większości, a możliwe, że we wszystkich tych społeczeństwach. W niektórych z nich współzawodnictwo przybierało gwałtowne formy;
7. Społeczności te różniły się stopniem, w jakim starały się nie niszczyć swojego środowiska. Niektóre mogły świetnie chronić przyrodę, ale inne niszczyły swoje środowisko poprzez nadmierne łowy, nierozważne użycie ognia, czy na inne sposoby.

Mógłbym zacytować wiele rzetelnych źródeł informacji, wspierających powyższe zdania, ale wtedy list ten niepotrzebnie by się wydłużył. Toteż pełną dokumentację zostawię na bardziej sprzyjającą okazję. Wspomnę tylko kilka przykładów.

- Okrucieństwo wobec zwierząt – Pigmeje Mbuti: „Młodzieniec położył je pierwszym pchnięciem, przygważdżając zwierzę do ziemi w miejscu miękkiej części brzucha. Ale zwierzę było jeszcze całkiem żywe, walczące o wolność ... Maipe wbił kolejną dzidę w jego kark, ale ono wciąż wiło się i walczyło. Dopiero, gdy trzecia dzida przebiła mu serce, zwierzę poddało się.
- ...Pigmeje stali wkoło zaaferowani, wskazując palcami zdychające zwierzę i śmiejąc się... Kiedy indziej widywałem Pigmejów, jak opalali pióra jeszcze żywym ptakom, objaśniając, iż mięso jest lepsze w smaku, jeśli śmierć przychodzi powoli. Natomiast psy gończe, jakkolwiek są cenne, otrzymują bezlitośnie kopniaki od dnia swoich narodzin do dnia swojej śmierci.” (Colin Turnbull, *The Forest People*, Simon and Schuster, 1962, s. 101)
- Eskimosi: Eskimosi, z którymi żył Gontran de Poncis, brutalnie bili i kopali swoje psy. (Gontran de Poncis, *Kabloona*, Time-Life Books, Alexandria, Virginia, 1980, ss. 29, 30, 49, 189, 196, 198-99, 212, 216)